Cena numeru 15 groszy.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ PONIEDZIAŁEK 7 CZERWCA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 156

Separatyści z Poznańskiego i Pomorza

tracą coraz bardziej zaufanie szerokich mas społeczeństwa.

Wiece i zebrania, które odbyły się w poszczególnych miastach świadczą dobitnie, że idea Marszałka znajduje żywy poklask wśród ludności „królestwa leutnanta Bnińskiego".

Poznań, 7 czerwca.

Mimo teroru czynników „faszystowskich oraz władz administracyjnych Poznańskiego i Pomorza, wszędzie w województwach poznańskiem i pomorskiem szerzy się coraz bardziej

zrozumienie właściwej idei czynu marszałka Piłsudskiego.

Wszędzie żywioły demokratyczne nabierają siły. W licznych miejscowościach organizowane są masowe wiece i zgromadzenia, poświęcone hasłom naprawy Rzplitej i kontynuowania w tym kierunku akcji, zapoczątkowanej czynem marszałka Piłsudskiego.

W Bydgoszczy

odbył się wielki wiec, na którym powzięta została następująca rezolucja:

„Obywatele Bydgoszczy, zgromadzeni w liczbie 3000 osób na wiecu, zorganizowanym przez zw. strzelecki **składają hołd marszałkowi Piłsudskiemu, poległym strzelcom i żołnierzom w walkach o moralną władzę w Polsce,** a zarazem wyrażają uznanie dla związku strzeleckiego za ofiarną pracę dla Polski i życzą tej pracy najlepszych wyników".

Analogiczne wielkie zebranie odbyło się

w Gnieźnie

z inicjatywy miejscowego oddziału związku strzeleckiego, który objął już w zaczątku swoich prac kilkaset osób. Rezolucja brzmi:

„Zebrani strzelcy, mimo prześladowań ze strony władz, w dniach przełomu, są dość silni, by przeszkodzić. **niepoczytalnym jednostkom faszystowskim w ich pracy antypaństwowej.** Strzelcy, jak zresztą i wszyscy obywatele Gniezna o nawskroś demokratycznych przekonaniach, wynieśli z majowych wypadków hart i spoistość ducha, o które rozbijają się wysiłki antypaństwowych wichrzycieli. Precz z separatyzmem, niech żyje zjednoczona Polska!"

Odbyło się też wielkie zebranie organizacyjne związku strzeleckiego

w Chełmnie,

gdzie oddział strzelecki liczy już w chwili powstania 300 strzelców. Zebranie powzięło rezolucję, analogiczną z podanemi powyżej.

Z szeregu miejscowości Pomorza i Poznańskiego nadchodzą wiadomości

o rozłamie w miejscowych oddziałach związku oficerów rezerwy.

Pierwszy taki rozłam, jak już donosiliśmy, nastąpił w Toruniu, obecnie z pod reakcyjnych tendencji miejscowych zarządów związku wyłamuje się większa część oficerów rezerwy. Wszyscy oni skupiają się pod hasłem zjednoczonej Polski i walki z antypaństwowemi tendencjami i metodami separatystów z pod znaku p. Bnińskiego.



— Którą teraz godzina gospodarzu?
— Nie wiem, ale drugiej jeszcze niema.
— Skąd wiecie?
— Bo o drugiej miałem być w domu, a jeszcze nie jestem.

Tłum mętów ulicznych *zaatakował warszawską policję*

Na Budach odbył się onegdaj wieczorem bankiet. Uczestnicy zabawy rozpoczęli spór, który następnie przeniósł się na wolne powietrze na rogu ulicy Obozowej i Zawiszy.

Spór przybrał wkrótce rozmiary grubej awantury, w której wzięli udział również mieszkańcy okolicznych domów. Jeden starał się drugiego kułakiem, tu ówdzie laską i nożem przekonać o słuszności swoich żalów i pretensji. Koniec tej „rozmowie" na Budach starał się położyć posterunkowy 22-go komisarjatu, Stolarski. Jednemu z uczestników nie podobała się taka interwencja policjanta, którego zranił kamieniem w czoło nad prawem okiem. Rannego przewiozło pogotowie do szpitala.

Tymczasem na miejscu zebrał się **tłum do 1000 osób,** który przybrał groźną podstawę wobec kilku przybyłych policjantów. Wtedy na pomoc wezwano policję z rezerwy i kilku policjantów z oddziału konnego, który na czele z kierownikiem 22-go komisarjatu tłum rozpędzili i około północy zaprowadzili porządek.

W związku z tem zajściem policja aresztowała 9-ciu głównych sprawców awantury i podburzania tłumu do rozbrajania policji.

Echo puczu z r. 1924.

Rozstrzelanie komunistów estońskich.

Tallin, 6 czerwca.

Rozstrzelano tutaj komunistów: Dreimanna i Plinmona, czynnych w rozruchach komunistycznych z 1 grudnia 1924 r. Zostali oni przed kilku dniami ujęci, gdy usiłowali przedostać się po przez granicę estońską do Rosji.

Zamachowcy z prawicy niemieckiej.

chcą sprowokować próby przewrotu ze strony komunistów,

by w ogniu walk bratobójczych zdobyć władzę.

Berlin, 7 czerwca.

W piśmie „Der Jungdeutsche" został ogłoszony protokół posiedzenia kół prawicowych, wmieszanych w przygotowywany zamach w którym zostało podane przemówienie majora Sodensterna przemawiającego w imieniu kapitana Ehrhardta.

Sodenstern omawiając sprawę przewrotu prawicowego powiedział, iż przewrót ten musi być poprzedzony przez próbę przewrotu komunistycznego. Jeżeli oczekiwany przewrót komunistyczny nie nastąpi

należy go sprowokować.

W tym celu przemysłowcy niemieccy powinni rzucić na ulicę masy robotnicze w celu wywołania rozruchów w Berlinie Pułki Reichswehry byłyby w tym czasie przeniesione do Deberitz.

Związki prawicowe opanowałyby sytuację i uzyskały od kół rządowych gwarancję rozwiązania parlamentu i zapewnienie prawicowej dyktatury.

Berlin, 6 czerwca.

Protokół ogłoszony przez wielkiego mistrza zakonu młodoniemieckiego Mahrauna stwierdza, iż jeden z przywódców prawicowych, którzy stali na czele ruchu przygotowującego przewrót, Sodenstern był istotnie przyjęty przez prezydenta Hindenburga i odbył z nim konferencję.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 10.20 w płaceniu i 10.25 w żądaniu. — Tendencja spokojna.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Londyn 48.63
Szwajcarja 193.27
Nowy Jork 9.98
Paryż 30.92.

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Dolar w obrotach prywatnych 10.20,
w obrotach międzybankowych 10.15.

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 52
Warszawa 51.1/4
Dolar 5.19 i pół

Cwierć miljona bezrobotnych w Berlinie.

Berlin, 6 czerwca.

W ciągu maja liczba bezrobotnych w Berlinie, która już zaczęła spadać, znów podniosła się znacznie.

Według ostatnich danych z 5 b.m., ilość bezrobotnych wynosi ćwierć miljona, nie licząc robotników pracujących na dniówkę.

Kryzys zaostrzył się w przemyśle metalowym, drzewnym i konfekcyjnym.

Rot Front

Wojskowa rewja komunistyczna w Berlinie

Rewolucje zapowiedziane i reżyserowane z góry nie dochodzą do skutku.

Berlin, w maju.

Przez ulice mkną dwie platformy automobilowe. Na każdej około dwudziestu żołnierzy „Schutzpolizei", z karabinami u nogi. To patrol.

Za chwilę widok pędzących stale w jednym kierunku automobili, powtarza się.

Wzdłuż asfaltowej jezdni, wyfroterowanej oponami kół samochodowych, jak parkietowa posadzka, ustawił się tłum. Przed kilku godzinami wytrwalsi zajęli krawężnik chodnika. W tej chwili wypełnia się gęstniejącą coraz bardziej masą. Jest godzina 3-cia popołudniu.

Coś jak lekki dreszcz, przemknął się przez ciemną masę. Wąż ciał ludzkich tężeje w ostatnim wysiłku czekania. — Warkot bębnów dolatuje skądś, zbliża się i milknie. I nagle łomot doboszy, bucha rozgłośnie, brutalnie, groźnie. Pierwszy z oddziałów pretorjańskich czerwonego Thälmanna nadchodzi żelaznym znaomym krokiem pruskie piechoty.

Idą czwórkami. Na czele czerwony sztandar z wyobrażeniem zaciśniętej pięści. Wszyscy w jednolitych jasno-zielonych kaszkietach rosyjskiej armji i tegoż koloru „rubachach". Dają zupełne wrażenie formacji wojskowych.

Część ich przybyła do Berlina pociągami, dziesięć tysięcy w automobilach ciężarowych, tysiąc pieszo.

Z tłumu wznoszą się zaciśnięte pięście:

— „Rot Front" — rozbrzmiewa groźnie, jak ochrypłe warknięcie.

Jest to powitanie, hasło i przysięga czerwonych szeregów.

***

Wydostaję się w boczną ulicę, biorę taksometr i polecam zawieźć się do „Volksgarte'nu". Przybywam na miejsce rewji czerwonych oddziałów, prawie równocześnie z nadejściem pierwszej „kompanji". Jest godzina 4-ta. — Trwa nieprzerwanie marsz czerwonych „Frontkämpferów" (bojowców frontowych).

Dookoła trybuny „kierownictwa zw. Rzeszy", będącego rodzajem naczelnego dowództwa i najwyższej egzekutywy komunistów niemieckich, skupiła się prasa i goście zagraniczni. Olbrzymi portret Lenina i powiewające po bokach czerwone płachty sztandarów, stanowią dekorację trybuny. Na sztandarach godło komunistów niemieckich, olbrzymia, z krzyżacka zaciśnięta pięść i hasło „Rot Front".

O godzinie 8-mej, plac przedstawia falujące morze głów, lecz koniec pochodu tkwi jeszcze w ulicach miasta. Na trybunę wstępuje w otoczeniu Thälmann, przewodniczący komunistycznej frakcji w parlamencie by odebrać defiladę.

Przy dźwiękach „międzynarodówki" 600 sztandarów okrąża plac i staje przed trybuną.

Zabiera głos Pieck, w imieniu komunistyczne partji Niemiec, po nim dopiero mówi „generalisimus", towarzysz Thälmann.

***

Decyzja Marxa w sprawie udzielenia zezwolenia na pochody komunistyczne tego rodzaju i „stylu" oburzyła reakcyjną prasę Hugenberga („Lokal Anzeiger", „Deutsche Zeitung" „Der Tag", „Nachtausgabe"). Prasa ta poczęła alarmować opinję publiczną.

— Patrzcie, Marx idzie ręka w rękę z komunistami. Dopomaga im do zrewoltowania Berlina. Polecił przywieźć drużyny komunistyczne do Berlina na ob-

WIELKIE ODKRYCIA, KTÓRE LUDZKOŚĆ STRACIŁA BEZPOWROTNIE.

Wielu genjalnych wynalazców poszło w zapomnienie wraz z ich genjalnemi pracami.

Ludzkość podobna jest do dziecka, które psuje i porzuca swe zabawki.

Przez drobny przypadek zaginął epokowy wynalazek, któryby wywołał przewrót na kuli ziemskiej.

Przed trzydziestu laty cała Europa była poruszona wiadomością o odkryciu nowej materji wybuchowej, która z łatwością mogła spowodować

zupełny przewrót w sztuce wojennej.

Tego wielkiego odkrycia dokonał znakomity uczony angielski Sewbridge.

ŚRODEK SILNIEJSZY OD DYNAMITU.

Nowoodnaleziona materja wybuchowa w małej cząstce została przez uczonego wysłano do Londynu dla zbadania jej właściwości i tam okazało się, że

siła wybuchowa tej substancji przechodzi siłę dynamitu i wielu innych ciał rozsadzających.

Wynalazca natychmiast otrzymał setki propozycji handlowych w związku ze swem odkryciem, a między inne mi proponowali mu 20 tysięcy funtów szterlingów.

Uczony jednak

nie chciał sprzedać swego wynalazku prywatnej osobie,

ponieważ czekał na propozycje rządu angielskiego.

W chwili, gdy rząd angielski chciał już zawrzeć z nim umowę, nagle nadeszła smutna wiadomość, że

laboratorjum, w którem wynalazca przygotowywał swe odkrycie — wyleciało w powietrze, przyczem zginął wynalazca.

W ten sposób zaginął sekret epokowego odkrycia.

Napróżno przeprowadzono

skrupulatne badanie ruin domu, w którym było laboratorjum,

naprózno szukano śladów chemicznych tajemniczej substancji, — nie dało to żadnych wyników.

Tajemnica wynalazcy zginęła razem z nim samym.

TAJEMNICA KOLOROWYCH SZKIEŁ

Przed czterdziestu laty włoch, Luigi Taranti, znalazł sposób na wyrabianie kolorowych szkieł.

Sposób ten

znany był dawnym fenicjanom,

ale został utracony dla ludzkości i zapomniany z chwilą wymarcia ostatniego fenicjanina.

Po dokonaniu wynalazku barwienia szkieł swym specyficznym sposobem, Taranti.

rozpoczął fabrykację kolorowych szkieł,

a zamówienia napływały do niego ze wszystkich stron świata.

Najlepsze szkła okienne we Włoszech były dziełem jego rąk.

Wynalazca otaczał swój wynalazek **ścisłą tajemnicą, której nikt nie był w stanie odsłonić.**

Dlatego też, gdy po roku fabrykacji kolorowego szkła Taranti **został znaleziony martwym w swej pracowni,**

nikt nie mógł prowadzić dalej jego fabryki,

ponieważ Taranti za życia nikomu nie powierzył swego sekretu.

Chociaż wybitni specjaliści przeprowadzili dokładną analizę barwnych szkieł, wyprodukowanych przez Tarantiego, mimo to

w żaden sposób nie udało się wykryć tajemnicy, którą wynalazca zabrał ze sobą do grobu.

SZTUCZNA „SŁONIOWA" KOŚĆ.

Przed dwudziestu laty pewien mieszkaniec Szottandji, nazwiskiem Bilardbill począł sprzedawać

piękne wyroby z materjału ogromnie podobnego do słoniowej kości, ale znacznie tańszego.

Wynalazca tego materjału skrzętnie ukrywał tajemnicę swego wynalazku, nikt więc nie wiedział, w jaki sposób wyrabia on masę do złudzenia podobną do słoniowej kości.

Przedmioty, wyrabiane z tego materjału przez wynalazcę, cieszyły się ogromnem powodzeniem,

zwłaszcza ze względu na swoją taniość, trwałość i piękny wygląd.

Fortuna Bilardbilla powiększała się szybko.

Nie długo jednak trwało jego powodzenie.

Pewnego dnia wynalazca

zmarł nagle na udar serca przy pracy.

Ponieważ Bilardbill nie dopuszczał nikogo ze swych bliskich do warsztatu pracy, więc

i ten utalentowany wynalazca zabrał do grobu swą tajemnicę.

Również i w tym wypadku nic nie pomogły liczne analizy wyrobów ze sztucznej kości „słoniowej".

SEKRET KOLOROWEJ FOTOGRAFJI

Podobny los spotkał wynalazek kolorowej fotografji.

Przed paru laty dr. Hesbert Franklin z Chicago

pokazał na zjeździe fotografów — specjalistów szereg barwnych zdjęć,

które wywołały ogólny zachwyt i podziw.

Wynalazca założył sobie specjalne laboratorjum dla wyrobu klisz, na których

odbijają się wszystkie kolory,

Przy wyrabianiu swoich klisz wynalazca

posługiwał się płomieniem z węgla drzewnego.

Pewnego razu, pochłonięty pracą, zapomniał otworzyć wentylator,

i zadusił się wskutek nadmiaru gazu węglowego w powietrzu,

I ten wynalazca nikogo nie poświęcił w tajniki swoich prac.

A chociaż po jego śmierci w laboratorjum znaleziono wiele klisz gotowych, nikt nie potrafił

zgłębić tajemnicy wynalazku.

Dlatego też do dnia dzisiejszego nie mamy barwnej fotografji.

TALLIUM — CUDOWNY METAL.

Pewien chemik, nazwiskiem Adams, wykrył

nowy pierwiastek chemiczny z grupy metali, t. zw. tallium.

Metal ten jest tak samo twardy, jak i stal, ale dwa razy od niej lżejszy

i znacznie bardziej tani.

Odkrycie Adamsa wywołało łatwo zrozumiany entuzjazm i sensację.

Liczne amerykańskie koncerny

desłały tysiące zachęcających ofert wynalazcy.

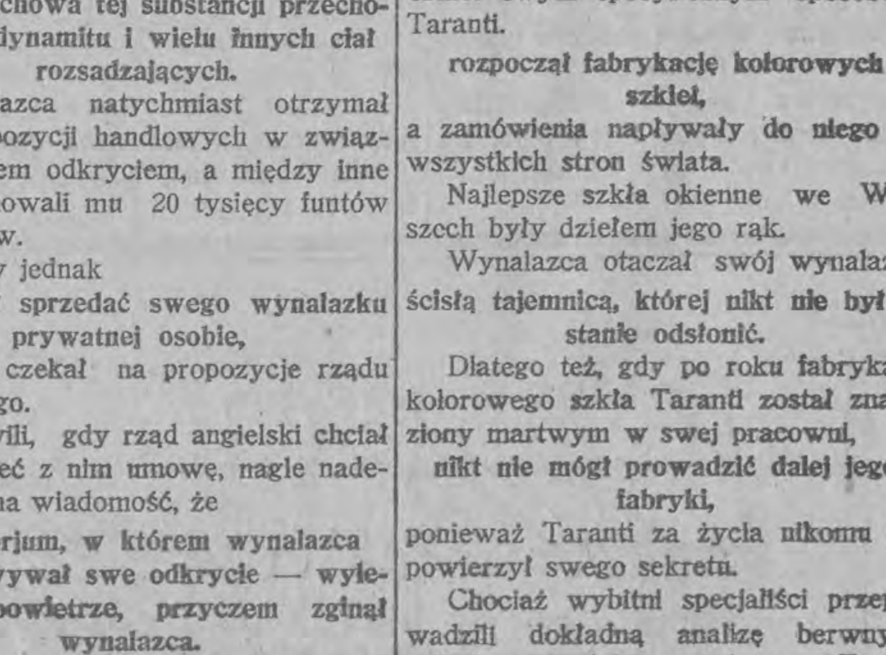
Niestety, jednak wynalazca nie mógł wykonać ani jednego z tych zamówień, ponieważ

wskutek naprężonej pracy umysłowej stracił zmysły.

został pomieszczony w szpitalu dla umysłowo chorych.

W ten sposób ludzkość straciła wiele zdobyczy ducha, które być może na inne drogi wprowadziłyby naszą cywilizację.

Inaczej jednak chciał przypadek.



W górach alpejskich wybudowano olbrzymi most żelazo-betonowy ponad wodospadem, będący istnym cudem techniki.



— A teraz powiedz, Siupstalski, jakie zwierzę najbardziej zbliża się do człowieka?
— Mucha, panie psorze...



— Proszę panią, przecież to jest zupełny kretyn!
— Panie, pan zapomina, że kretyni są tacy sami ludzie, jak pan i ja.

Tajemnicze samobójstwo żołnierza łódzkiego.

Wystrzałem z karabinu w skroń pozbawił się życia w Kielcach.

Łódź, 7 czerwca.

Jakub Szydłowski, syn kupca łódzkiego, służył w 4-tym pułku legjonów w Kielcach.

Szydłowski spełniał wzorów swe obowiązki i nie posiadał się z radości, gdy otrzymał wreszcie kilkudniowy urlop.

Natychmiast po uzyskaniu odpowiedniego zaświadczenia wyjechał do domu. Szydłowski zabawił jednak zbyt długo na urlopie i stawił się do pułku po terminie.

W dniu powrotu do Kielc przez cały dzień nie pokazał się na oczy żadnemu z przełożonych.

Omijał również kolegów, nie chcąc wdawać się z niemi w rozmowy.

W godzinach wieczornych, korzystając z tego, iż pozostawiono go samego w sali zdecydował się na czyn straszliwy.

Wystrzałem z karabinu w skroń pozbawił się życia. Gdy na odgłos strzału nadbiegło mu z pomocą kilku szeregowców, było już zbyt późno.

Szydłowski wyzionął ducha przed przybyciem pomocy lekarskiej. W sprawie tajemniczego samobójstwa władze wojskowe prowadzą śledztwo.

Krążą pogłoski, iż powodem rozpaczliwego kroku Szydłowskiego była obawa przed odpowiedzialnością za spóźnienie się do pułku.

Zakochał się w niej podczas... licytacji.

Brat podejrzewa brata, że mu uwiódł żonę

Co rozbiło szczęście małżeńskie pewnej młodej pary?

Łódź, 7 cezrwca.

Poznali się podczas... licytacji. Panna Lola R., była córką ongiś zamożnego kupca łódzkiego, który w ostatnich latach utracił niemal cały majątek.

Pan Henryk Z., młodzieniec odznaczający się nieprzeciętnym sprytem nawet w okresie stagnacji zdołał uciułać sporą sumkę na najróżniejszych, zyskownych interesach.

Jednym ze źródeł zarobkowania Henryka Z. było skupywanie na licytacjach cennych przedmiotów.

W tym też celu znalazł się pewnego dnia w mieszkaniu pana R.

W ciągu niespełna pół godziny młodzieniec zdołał zakupić niemal wszystkie cenne ruchomości kupca oraz... zakochać się w jego córce, pannie Loli. Od tego czasu przychodził do niej codziennie. Po kilku miesiącach pan Z. zwrócił się do rodziców z prośbą o jej rękę i został przyjęty. Po ślubie młoda para zamieszkała w eleganckim mieszkaniu przy ulicy Wólczańskiej.

Szczęście rodzinne zakłócił jednakże przyjazd z Rosji brata pana Z., Leona.

Pan Leon Z. nie mając w Łodzi nikogo prócz brata, zamieszkał u niego na stałe.

Panu Henrykowi Z. nie podobał się stosunek brata do jego żony. Pan Leon Z., przystojny, inteligentny młody człowiek zwracał na nią zbyt wiele uwagi, co denerwowało jej małżonka.

Gdy młoda małżonka po dwuletnim pożyciu urodziła dziecko płci męskiej zdenerwowanie pana Z. nie miało granic.

— Kto wie, czy to jest mój syn? — zastanawiał się często w samotności.

Wreszcie wyrzucił brata z mieszkania.

— Powinienem był dawniej to zrobić wówczas miałbym spokojne życie — oświadczył mu pewnego dnia, - wskazując drzwi.

Pan Leon wyjaśnił bratu iż zazdrość jego pozbawiona jest wszelkich podstaw poczem spakował swe manatki i wyprowadził się do hotelu.

Młoda małżonka oburzona postępkiem swego męża zażądała by przeprosił brata.

Jednakże p. Henryk nie zgodził się na to. Traf chciał, iż po kilku tygodniach znalazł na stole list swego brata adresowany do żony, który kończył się w następujący sposób:

„Przesyłam całusy dla kochanego, obóstwianego malca!".

Tegoż dnia w mieszkaniu pana Z. wybuchła burza.

Pani Lola twierdziła z uporem, iż nie zdradziła nigdy swego małżonka, a zwrot o dziecku nie miał głębszego znaczenia.

Pan Henryk nie uwierzył jej jednak i po ostrej wymianie słów porzucił swą małżonkę.

Sprawa znajduje swój epilog w sądzie.

Niewolnicy strasznego nałogu.

Wczoraj znaleziono na ulicy nieprzytomnego młodzieńca i młodą kobietę.

Łódź, 7 czerwca.

Wczoraj w godzinach wieczornych przy zbiegu ulic Andrzeja i Alei Kościuszki spostrzegli przechodnie leżącą na bruku jakąś młodą niewiastę, która jęczała zcicha.

Zawezwano pogotowie, którego lekarz odwiózł chorą do lokalu 7-go komisarjatu, gdzie skonstatował, iż uległa ona zatruciu alkoholem.

Po udzieleniu pierwszej pomocy pozostawiono ją w komisarjacie. Jak się okazało była to 22-letnia Anna Jagielska, zamieszkała przy ulicy Andrzeja 58

O tej samej również porze zawezwano pogotowie na ulicę Zachodnią, gdzie jak się okazało, uległ również zatruciu alkoholem jakiś młody mężczyzna.

Po udzieleniu pierwszej pomocy ofierze nadmiernie spożytej wódki, lekarz odwiózł go do zbiorni miejskiej.

Jak się okazało, był to 21-letni robotnik sezonowy, Antoni Suraga, zam. przy ulicy Odyńca 8.

Śmierć 3 osób w ustępie.

Wstrząsająca tragedja w Sosnowcu.

Sosnowiec, 6 czerwca.

W domu nr. 7 przy ul. Grochowej w Sosnowcu zaszedł niesłychany fakt

utonięcia w ustępie 3 osób.

Dom ten posiadał ustępy, urządzone wprost skandalicznie. Przegniłe deski groziły niebezpieczeństwem lokatorom tego domu, ale na to gospodarz nie zwracał uwagi.

W krytycznym dniu o godz. 9 wieczorem udała się do ustępu 38-letnia Stanisława Ormanowa, żona posterunkowego. Słaba deska załamała się i Ormanowa wpadła do dołu. Na krzyk jej przybyła na ratunek żona właściciela domu 46-letnia Józefa Teprowa, którą spotkał ten sam los, co i Ormanową.—

Na wołanie o pomoc przybiegli mężowie obu kobiet August Teper i Józef Orman, lat 47, którzy zdołali wydobyć na powierzchnię Teprową, ale podczas ratowania obaj wpadli do dołu kloacznego.

Na rozpaczliwe okrzyki ginących zbiegli się ludzie, a między innemi st. posterunkowy Stefan Sularz, przodownik Zychla i st. posterunkowy Władysław Siut i rozpoczęli akcję ratunkową, a jednocześnie wezwano telefonicznie straż ogniową i pogotowie ratunkowe oraz lekarzy.

St. Sularz, obwiązawszy się sznurem, spuścił się do dołu, lecz odurzony nagromadzonemi gazami omdlał. Wyciągnięto go jednak natychmiast, a następnie wydobyto Tepera, Ormana i Ormanową. Przybyli na miejsce strasznego wypadku lekarze zabrali się energicznie do ratowania zatrutych gazami, lecz po dwu godzinach pracy skonstatowali, że nic już nie uratuje Tepera, Ormanową i Ormana, których zwłoki odwieziono do kostnicy szpitala na Lepiankach. Teprową przywrócono do życia, pozostawiono w domu.

Krwawy epilog romansu.

„On" padł trupem „ona" śmiertelnie raniona.

Z Warszawy donoszą nam:

W Helenowie, pod Kaczym Dołem w zakładzie „Robotnicze wychowanie Dziecka" rozegrał się wczoraj wieczorem krwawy dramat miłosny.

Pracownik tego zakładu 19-letni Hipolit Banasiak, po sprzeczce z narzeczoną swą, 25-letnią Aleksandrą Igiełówną, pracownicą tegoż zakładu, chwycił za rewolwer i strzelił z niego do Ig. Gdy Igiełówna nieprzytomna runęła na ziemię, wtedy Banasiak tym samym rewolwerem wymierzył sobie strzał w prawą skroń, zabijając się na miejscu.

Igiełówna, jak się okazało raniona została w prawy bok.

Pod opieką posła Arciszewskiego kierownika tegoż zakładu, przewieziono Ig. do szpitala św. Ducha. Stan jej zdrowia według opinji lekarzy, nie budzi obaw o życie. Cały krwawy dramat posiada podkład romantyczny.

Pożar taksówki przy ul. Piotrkowskiej.

Łódź, 7 czerwca.

W dniu onegdajszym o godzinie 11.30 wieczorem, przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Moniuszki płonęła taksówka numer 65.

Pożar powstał wskutek zapalenia się motoru. Ratunkiem samochodu zajęło się kilku szoferów oraz przechodnie.

Ogień został jednak opanowany przez II oddział straży ogniowej, który przybył niebawem na miejsce wypadku.



Płock pod wodą.

Niezwykłe oberwanie się chmury spowodowało ogromne straty.

Płock, 7 czerwca.

Mieszkańcy Płocka i położonego na drugim brzegu Wisły Radziwia, przeżyli w nocy z 4 na 5 b.m. bardzo przykre chwile. Nad Wisłą przeszła olbrzymia chmura, która oberwała się nad Płockiem, powodując istny potop.

W mgnieniu oka zamieniły się ulice miasta w spienione potoki. Na ulicy Szerokiej woda pozalewała suteryny i piwnice...

W tym samym mniej więcej czasie zerwał się szalony wicher...

W Radziwiu szereg dachów pofrunął z wiatrem. W pobliskich Starożrebach huragan zdemolował kilka domów i zerwał dachy z kilkunastu budynków gospodarskich.

Niemniejsze spustoszenia poczyniła burza na gościńcach.

Szosa, prowadząca z Płocka do Bodzanowa, podmyta jest na przestrzeni 300 metrów. Na szosie Płock — Płońsk wezbrane wody ulewy, uszkodziły dwa mosty.

Pola okoliczne przedstawiają obraz zniszczenia: zasiewy częściowo wybite, częściowo zamulone.

Ofiar w ludziach na szczęście, niema.

Nerwy już nie wytrzymują...

Z każdym dniem przybywa nam coraz więcej warjatów.

Szpital dla umysłowo-chorych „Kochanówek“ jest przepełniony.

Łódź, 7 czerwca.

Jak donosi zarząd łódzkiego szpitala dla umysłowo chorych w „Kochanówku“, ostatnio napływ pacjentów podniósł się tak znacznie, że cały szpital jest zapełniony do ostatniego miejsca.

Fakt ten jest wielce charakterystyczny i znamienny dla okresu, który obecnie przeżywamy.

Ogromne wstrząśnienia i wielkie przeżycia do tego stopnia nadszarpnęły nerwami ludzkiemi, że wytworzyła się ogólna skłonność do zaburzeń nerwowych i psychicznych.

Powyższy objaw jest, zresztą, oddawna zaobserwowany w historji po wielkich wojnach i rewolucjach, które wywołują tragiczne wstrząsy i spustoszenia w systemie nerwowym nie dziesiątek, lecz setek tysięcy ludzi.

Wojna światowa spowodowała klęskę chorób umysłowych w niebywałym dotychczas stopniu.

Nietylko u nas, lecz w całej Europie szpitale dla chorych psychicznie są przepełnione.

Jest to konieczne następstwo wojny i ciężkiego kryzysu ekonomicznego, który dotkliwie daje się we znaki we wszystkich krajach.

Chorzy umysłowo — to ludzie najnieszczęśliwsi na świecie, ludzie, których społeczeństwo usuwa ze swego środowiska z uczuciem litości i poniekąd mistycznej obawy i pogardy.

A właściwie ci nieszczęśliwcy wymagają troskliwej opieki lekarskiej, która, być może zdoła niejednego z pośród nich przywrócić do zdrowia, równowagi i pracy pożytecznej dla społeczeństwa.

U nas trudno mówić dzisiaj o urządzeniu szpitali dla tej kategorji pacjentów z uwzględnieniem wszystkich możliwych zdobyczy medycyny i psychjatrji.

Na ten cel trzeba byłoby przeznaczyć ogromne fundusze, których ani państwo, ani społeczeństwo w dzisiejszych czasach nie jest w stanie wyasygnować.

Należy jednak uczynić wszystko, co tylko można, żeby tragiczny los tych najnieszczęśliwszych możliwie polepszyć i osłodzić.

Dotychczas niewiele w tym kierunku uczyniono.

Pacjenci niejednego zakładu psychjatrycznego cierpią częstokroć głód i znajdują się w opłakanych warunkach hygjenicznych.

Na takie zlekceważenie ludzkiego nieszczęścia społeczeństwo nie może i powinno pozwolić.

Jest to bowiem urąganie najświętszym zasadom humanitarnym i etycznym.

Psychicznie chory winien mieć conajmniej zapewnione warunki znośnej egzystencji i hygjeniczne środowisko, w którem przymusowo przebywa.

Musimy nieść ulgę ludziom najnieszczęśliwszym z pośród nieszczęśliwych!

Chorzy, opłacani przez swe zamożne rodziny, mają się jeszcze nieźle.

Najgorszy los spotyka pacjentów, umieszczanych w zakładzie na koszt miasta, lub gminy wiejskiej.

Chorych z Łodzi wysyłało miasto do tej pory do „Kochanówka“, lub do szpitala we Warcie, względnie do niewielkiego zakładu przy ul. Wesołej.

Obecnie szpital „Kochanówka“, jest już przepełniony.

Również i w pozostałych zakładach jest już niewielka ilość łóżek.

Co z tego wyniknie?

Grozi nam niebezpieczeństwo pozostawienia psychopatów w domach prywatnych i na ulicach, zamiast odosobnienia ich od zdrowego społeczeństwa i należytego leczenia.

Chorzy wyszydzani i poniewierani przez gawiedź uliczną, będą wędrować do zbiorni miejskiej, a stamtąd, wobec braku miejsc w zakładach i szpitalach będą z powrotem wędrowali na ulicę...

Musimy zapobiec temu ze względów humanitarnych, jak też i samoobrony zdrowego społeczeństwa.

Przedewszystkiem trzeba pomyśleć o wybudowaniu jeszcze jednego pawilonu w „Kochanówku“, do którego można byłoby kierować bezdomnych i niezamożnych pacjentów z miasta i okolicy.

W obecnym stanie rzeczy, wobec przepełnienia szpitala jest to nader ważna sprawa.

Inicjatywę w tym kierunku winien wnieść magistrat i przeznaczyć odpowiedni fundusz, celem zabezpieczenia losu chorych z miasta.

Istniał, zdaje się, swego czasu projekt utworzenia oddzielnego zakładu kuracyjnego dla nerwowców ostrych i chronicznych i nie łączenia go z zakładem dla umysłowo chorych.

A czas pomyśleć nad realizacją tego projektu.

Wreszcie, zaznaczyć należy fakt słabego zainteresowania się społeczeństwa naszego losem psychopatów.

Więcej zainteresowania i więcej współczucia wymaga etyczny i humanitarny obowiązek. **Ster.**

FELJETON.

Ostrożnie podczas burzy!

Lato tegoroczne rozpoczęło się pod znakiem piorunów i błyskawic, które gwałtownie przechodziły nad Łodzią, zalaną ulewnym deszczem.

Jest rzeczą wiadomą, że uderzenie pioruna bywa niebezpieczne. Przeważnie człowiek ginie od gwałtownego napięcia elektryczności, a zadowolony bywa tylko w tym wypadku, gdy piorun uderzy w dobrze zasekurowaną nieruchomość własną, albo w źle zasekurowaną nieruchomość konkurenta.

W każdym razie uważam za swój obowiązek podać do wiadomości czytelników kilka wskazówek o zachowaniu się w czasie burzy.

Uprzedzam, że niebezpieczeństwo jest ogromne i nie wolno igrać z ogniem, a szczególnie pochodzącym z nieba.

A więc najpierw, widząc zbierające się chmury należy zamknąć się w pokoju na klucz, (bywały wypadki), a następnie czynić, co następuje:

Przez otwarte okno trzeba wyrzucić na ulicę wszelkie metalowe przedmioty, znajdujące się w pokoju.

Na pierwszym planie — żelazne łóżko, żelazko do prasowania, naczynia blaszane, szpilki do włosów, i od włosów, a następnie klucz, którym zamknęliśmy drzwi.

Nie wolno żałować tych przedmiotów, bowiem życie jest znacznie droższe, a piorun może lada chwila wpaść do mieszkania, przyciągnięty przez metal.

Po dokonaniu powyższej czynności trzeba zamknąć okno i usiąść na stole.

Stół musi być uprzednio izolowany. A więc pod nogi stołu należy podstawić szklanki, albo spodeczki. Trzeba pamiętać, że noga stołowa jest przewodnikiem elektryczności.

Zaleca się zdjąć ze ścian wszelkie obrazy. Również wskazanem jest zdjąć lampę z sufitu.

O ile w mieszkaniu znajduje się pies, albo kot, to niebezpieczeństwo jest znacznie większe.

Trzeba więc psu,, albo kotowi przystawić piorunochron w okolicy podogonowej, bo tam często skupia się nadmiar elektryczności.

Podczas burzy nie wolno budzić własnych namiętności, bowiem może nastąpić wyładowanie.

Myśli muszą być czyste i spokojne.

Najlepiej w takich razach myśleć o nosorożcu.

To podobno dobrze robi.

Podczas burzy, nie wolno spać, bo może się przyśnić, że uderzy piorun.

Nie wolno również jeść, a szczególnie pić, z wyjątkiem wódki.

Całować się z nikim nie należy, żeby nie tworzyć iskier.

Można za to bezpiecznie kiwać palcem w bucie, ale tylko w prawym.

Do lustra nie radzę zaglądać, bo może być źle bez żadnego powodu.

Ludzie przesądni stosują jeszcze inne środki ostrożności, które wydają mi się zbyteczne.

A mianowicie, pewien mój znajomy nakłada podczas burzy gumowe opony (guma jest złym przewodnikiem!) na wszystkie członki ciała, a inny zaś wkłada aparat gutaperkowy do jamy ustnej.

To jest już przesada.

W każdym razie, ścisłe stosowanie się do powyższych wskazówek zapewni bez pieczeństwo i spokój.

Zwracam uwagę że szczególnie narażone są osoby małokrwiste, które biorą żelazo.

O wiele lepiej brać gotowy piorunochron. **Fak.**



Odgadywanie myśli.

Co pewien czas przyjeżdżają do Łodzi rozmaitego rodzaju kuglarze i sztukmistrze, którzy przed licznie zgromadzoną publicznością popisują się swymi eksperymentami.

Do takich atrakcjonistów należy typ tak zwanego odgadywacza myśli.

Taki pan przywołuje do siebie na estradę kilku „kontrolerów“ i wprowadza amatora z pośród publiczności.

Amator ma o czemś pomyśleć, a on, mistrz, natychmiast odgadnie.

— Czem pan się zajmuje? pyta odgadywacz amatora.

— Jestem pracownikiem umysłowym

— Ten pan, — ogłasza odgadywacz, wskazując publiczności amatora, — jest pracownikiem umysłowym. A teraz odgadnę ile pan ma pieniędzy przy sobie.

Proszę o spokój! Muszę się skupić...

Odgadywacz natęża się i po chwili mówi:

— Pan niema i nigdy pan nie miał ani grosza!

Na sali wesołość. A jednak odgadł!

— Teraz nowy eksperyment, krzyczy pośród oklasków odgadywacz. Proszę innego pana. Czem pan się zajmuje?

— Jestem kupcem.

— Proszę państwa, ten pan jest kupcem. A teraz odgadnę, o czem ten pan myśli.

Proszę o spokój! Muszę się skupić..

Odgadywacz znowu się natęża i po chwili mówi:

— Pan myśli, co zrobić z tym wekslem zaprotestowanym...

— Skąd pan wie?...

Odgadywacz uśmiecha się tajemniczo i zaprasza trzecią osobę.

— Pański zawód?

— Dziennikarz.

— Bardzo przepraszam szanowną publiczność, mówi odgadywacz, ale eksperyment się udał. Nie mogę odgadnąć, o czem ten pan myśli...

Proszę, niech pani pozwoli. Niech pani stoi spokojnie i patrzy mi w oczy... Dobrze. Już wiem, o czem pani myśli! — uj, świnia!..

Potem następują inne eksperymenty telepatyczne, psychologiczne, hypnotyczne i suggestywne.

Podchodzi do estrady pewien jegomość i prosi „mistrza“, żeby odgadnął, gdzie znajduje się jego zegarek.

— A kto pan jest? zapytuje „mistrz“.

— Jestem urzędnikiem państwowym.

W takim razie pański zegarek jest w lombardzie.

Huczne brawa. Ogólne zadowolenie.

Po kilku dniach „odgadywacz myśli“ opuszcza Łódź, i pozostają jedynie pospolici ludzie, którzy nie potrafią odgadnąć niczyjej myśli, a nawet kursu dolarów

W wielkim kłopocie był pan Franciszek J., gdy skradli mu z mieszkania kołnierz karakułowy i inne przedmioty, a przy tem nie mógł w żaden sposób odgadnąć, kto to zrobił.

Z kłopotu swego pan Franciszek zwierzył się w urzędzie śledczym.

Coprawda nie zasiadają tam zawodowi odgadywacze myśli, lecz ludzie, którzy wielu rzeczy muszą się domyślać.

I rzeczywiście, panowie z urzędu śledczego odgadli, że sprawcą kradzieży nie mógł być nikt inny, jak tylko znany złodziejaszek Adam Sroka.

Po dwuch dniach wszystko wróciło na właściwe miejsce.

Pan Franciszek do domu ze spokojnem sercem kołnierz karakułowy i inne przedmioty do pana Franciszka a złodziej Sroka — do kozy.

W ten sposób eksperyment telepatyczny, przeprowadzony przez urząd śledczy, udał się całkowicie. **Lex.**

Ślub na łożu śmierci.

Tragedja młodego alpinisty szwajcarskiego.

Hans Fluckinger, młody alpinista spadł w czasie wycieczki turystycznej ze szczytu w Alpach genewskich i doznał śmiertelnych obrażeń ciała.

Przewieziony do szpitala w Genewie leżał już w agonji, gdy naraz zażądał, aby wezwano do niego księdza i narzeczoną.

Wysłano natychmiast gońca do jego młodej narzeczonej, która mieszkała o kilka kilometrów od Genewy.

Równocześnie sprowadzono księdza.

Tymczasem konającego podtrzymywano sztucznymi sposobami.

Konający podpisał akt ślubny ucałował swą młodą żonę i skonał.

HUMOR I SATYRA.

PIECZENIARZ.

Mały Ludwiś, wychodząc z matką na spacer:

— Zaraz. W poniedziałek jem u S. cukierków, na wypadek, gdybym się rozpłakał na ulicy.

TRUDNY RACHUNEK DO UREGULOWANIA.

Anglik w restauracji paryskiej po zjedzeniu obiadu:

— Bardzo jestem zakłopotany, ale nie mam pieniędzy francuskich.

Kelner:

— Przyjmujemy i obce pieniądze.

Anglik:

— Kiedy ja i obcych nie mam.

5000 dolarów za wieść od ducha

chciał zapłacić znany lekarz amerykański.

Redakcja jednego z najpoważniejszych amerykańskich pism naukowych „Scientific American" ogłosiła obecnie wynik oryginalnego konkursu, na którego rozstrzygnięcie czekano z ogromnem zaciekawieniem od dwóch lat już na całym obszarze Stanów.

Konkurs rozpisał, zobowiązując się do wypłacenia 5000 dolarów temu, kto odpowie podanym warunkom, znany w New-Yorku lekarz, dr. J. Allen Gilbert. Lekarz ten, zarazem autor cenionych dzieł filozoficznych, wciągnięty został do udziału w seansach spirytystycznych które zachwiały jego sceptycyzm materjalisty tak dalece, że zaczął wierzyć w możliwość komunikowania się z duchami zmarłych. Wiarą tą natchnął też swoją żonę. Oboje małżonkowie solennie przyobiecali sobie wzajem, że które z nich pierwsze umrze, da pozostałemu przy życiu znać o sobie z za grobu hasłem, złożonem przez nich w tym celu w zapieczętowanej kopercie w kancelarji jednego z nowojorskich notarjuszów.

W połowie 1924 roku umarła nagle pani Gilbert. Mąż rozpisał zaraz po jej śmierci konkurs, na mocy którego przypaść miała nagroda 5000 dolarów medjum, będącemu w stanie dać mu o zmarłej małżonce wieść, której autentyczność stwierdzi owo zawarte w zapieczętowanej kopercie hasło. Termin rozstrzygnięcia konkursu ustalono ostatecznie na 1 maja 1926 roku. Zgłoszenia miały być nadsyłane do redakcji „Scientific American".

Na wezwanie odpowiedziało zgórą trzysta medjów ze wszystkich stron świata. Niektórzy z współzawodników okazali wiele przezorności, nie podali bowiem żadnego hasła, utrzymując, że czynią to na wyraźne żądanie ducha zmarłej, pragnącej w ten sposób zaoszczędzić ukochanemu mężowi znacznego wydatku.

Pozostałe 272 medja podały najrozmaitsze hasła (niektóre z nich nawet greckie i łacińskie), ani jednemu wszakże nie udało się odgadnąć właściwego. Wobec tego pozostał konkurs nierozstrzygnięty. Niedobre duchy nie chciały dać zarobić pokaźnej sumki wiernym swoim wyznawcom.

Po otworzeniu koperty okazało się, że hasło tworzyły nie wyrazy, ani litery ale cyfre 6-cio figurowa, na którą złożyła się data urodzin zmarłej pani Gilbert (rok, miesiąc i dzień).

Uczta staro-rzymska hotelarzy amerykańskich.

Niezwykłe przyjęcie w Rzymie.

Korporacja hotelarzy włoskich na cześć swych amerykańskich kolegów, którzy podróżują po Europie i badają urządzenia hotelowe starego świata wydała w Rzymie bankiet, oryginalnością swoją przechodzący najśmielsze oczekiwania.

Amerykanom wyprawiono ucztę rzymską ściśle wedle starożytnego ceremonjału.

W tym celu zaproszono ich do „Złotego Domu", który jest muzealnym wzorem mieszkania rzymskiego patrycjusza.

Skoro amerykanie wysiedli z automobilów powitała ich służba uszeregowana w dwa rzędy.

Gości wprowadzono do przedsionka i w tej chwili otoczył ich rój dziewczyn w chitonach i począł ściągać z yankesów fraki, a z dam suknie, dając wzamian starożytne togi i kładąc na ich głowy wieńce z róż.

Ta zmiana garderoby nie obyła się bez lekkiego protestu dam amerykańskich nie bardzo zdających sobie sprawę o co chodzi.

Potrawy podawano wyłącznie rzymskie, a w miejsce kieliszków do wina zjawiły się czary i kruże. W czasie jedzenia rozkoszowali się amerykanie starą muzyką i tańcami niewolnic.

Na powitanie gości amerykańskich wygłoszono dwie mowy po łacinie, które kilka tłumaczy przekładało zaraz na język angielski.

Uczta trwała kilka godzin wśród atmosfery przesyconej winem, tańcami i muzyką.

Żona Tołstoja była męczennicą

przekonań i kaprysów swego genjalnego męża.

:o:

CIEKAWE PAMIĘTNIKI CÓRKI LWA TOŁSTOJA, ALEKSANDRY

Córka Lwa Tołstoja, Aleksandra, ogłosiła obecnie swoje wspomnienia o Jasnej Polanie, rzucające nowe światło na stosunek poety do jego małżonki Zofji. Okazuje się, że ta kobieta, która, jak żadna może z żon wielkich duchów, przez całe życie swoje brała najżywszy udział w twórczości Tołstoja, czego dowodem najwymowniejszym, iż zdobyła się na dziesięciokrotne przepisywanie jego trzytomowej powieści „Wojna i pokój", była w pożyciu z nim prawdziwą męczennicą. Tołstoj domagał się wciąż nieustannie, aby w myśl jego „nauki" o wyrzeczeniu się wszelkich dóbr ziemskich opuściła dwór w Jasnej Polanie i zamieszkała z nim i całą rodziną w chacie chłopskiej. Ona zaś stanowczo się temu sprzeciwiała i stąd wynikło coraz bardziej zagłębiające się nieporozumienie między małżonkami.

Znana ucieczka poety z domu, która skończyła się śmiercią jego w mieszkaniu naczelnika małej stacji kolejowej, Astapowa, nie była jedyną w jego życiu. Tołstoj bowiem już kilka razy przedtem opuszczał Jasną Polanę, co zaś najcharakterystyczniejsze, że uczynił to razu jednego, mimo, iż małżonka jego właśnie spodziewała się rozwiązania. Dziwne światło na „apostolstwo" Tołstoja rzuca podany przez córkę jego Aleksandrę fakt, że kiedy przygotował się raz do wyemigrowania do Ameryki, aby tam móc wieść żywot wedle swych „przekonań", nie zapomniał jednak zabrać ze sobą — młodej, pięknej chłopki z Jasnej Polany!.

Ciekawa jest relacja Aleksandry Tołstojówny o „jarskiej kuchni" poety. Jak wiadomo, Tołstoj w ostatnich dwudziestu latach życia swego nie chciał w żaden sposób jadać mięsa. Otóż żona, jego, która mimo wszystko szczerze go kochała, obawiając się złych dla jego zdrowia skutków tej „jarskiej kuchni", przez wszystkie te lata mieszała mu do jego potraw kunsztownie spreparowane mięso.

Wprost niewiarogodne wydają się szczegóły, podane przez córkę poety o sposobie zachowania się jej rodzeństwa i najlepszego przyjaciela Tołstoja, Czertkowa, wobec p. Zofji w chwili, gdy poeta umierał na małej stacji kolejowej. Oto nie chciano żadną miarą dopuścić jej do łoża umierającego małżonka! A kiedy nieszczęśliwa kobieta zbliżyła się do okna pokoju, w którym Tołstoj walczył ze śmiercią, aby przynajmniej w ten sposób go jeszcze raz zobaczyć, jakaś podła ręka — spuściła storę!

Nie ulega wątpliwości, że pamiętnik córki Tołstoja, zawierający także sporo nader ciekawych listów poety, przyczyni się niemało do „rewizji" dotychczasowego o nim mniemania.

:o:

Biała flaga nad więzieniem

na znak, że niema w nim przestępców.

„New York Herald" donosi, iż amerykańskie sądownictwo stanęło przed nielada problematem.

Niema już gdzie zamykać przestępców, bo więzienia są tak przepełnione skazańcami.

Niepokojący ten objaw powojennego życia wywołał w Ameryce wielkie wrażenie i wedle doniesień „New York Heraldu" spowodował szereg narad wśród duchowieństwa, które niezależnie od wyznania czy sekty ma rozpocząć intensywną walkę z demoralizacją społeczną i brakiem poszanowania prawa.

Równie silną akcję przyobiecały związki kobiece i w najbliższym czasie zamierzają zwołać we wszystkich miastach amerykańskich meetingi, pod hasłem:

Co robić, aby nad więzieniami powiewały białe flagi? — jako znak, iż niema w nich jednego przestępcy.

19)

JULJAN STARSKI

DEMON „Czarnej willi"

Powieść sensacyjno-erotyczna z życia Łodzi

Streszczenie początku powieści.

Henryk Tum, bogaty fabrykant łódzki, jest poważnie zaniepokojony zagadkowem zniknięciem z domu dwóch swoich synów, Włodzimierza i Marjana, 23-letnich dorodnych młodzieńców. „Zniknięcia" te zaszły w okolicznościach tak dziwnych i tajemniczych, że trudno było zrozpaczonemu ojcu zdobyć się na jakiś stanowczy krok. Nie wiedział, czy ma tu do czynienia ze zwykłym „bzikiem" niedoświadczonych młodzieńców, którzy w poszukiwaniu jakichś emocji, opuścili dom rodzinny, czy też z działaniem jakichś zbrodniczych osobników spodziewających się z tego bądź co bądź oryginalnego „uwiedzenia", wyciągnąć poważniejsze korzyści.

Owe dwa wypadki nie nastąpiły bynajmniej jednocześnie. Najpierw „ulotnił" się z domu starszy — Włodek. Pozostawił pewnego dnia na biurku lakoniczny liścik do ojca, którego prosi o zaniechanie poszukiwań, które (jak zapewniał), okażą się bezcelowe i — nie zauważony przez nikogo — wyszedł z mieszkania, by więcej nie powrócić. Stało się to między godziną piątą a wpół do szóstej.

Henryk Tum nie przejął się zbytnio pierwszym tym wypadkiem, przypuszczając, iż lekkomyślny synalek — natura niepomiernie wichrowata, wplątał się w jakiś romans i uciekł — poprostu — z jakąś tancerką z dancingu, czy inną tego genre'u niewiastą.

Aliści po kilku zaledwie dniach stał się identyczny wypadek z Marjanem Tumem, bliźniaczym bratem Włodzimierza. Wszystkie okoliczności, towarzyszące zniknięciu tego młodzieńca pokrywały się niemal zupełnie z poprzedniemi.

Tegoż samego jeszcze tygodnia wyszedł z domu niespostrzeżony przez nikogo i więcej nie powrócił 20-letni Stanisław Burski, syn doktora Jerzego Burskiego, serdecznego przyjaciela i krewnego starego Tuma. Dwaj ojcowie byli zrozpaczeni i nie wiedzieli co począć. Nie ulegało już teraz żadnej wątpliwości, że ma się tu do czynienia z czyjemiś zbrodniczemi zakusami. Minęło znów kilka dni i Henryk Tum „stracił" w takich samych warunkach, o jakim wyżej wspomniano — trzeciego syna, Rudolfa.

Wówczas doktór Jerzy Bursk, nie chcąc dla uniknięcia niemiłego rozgłosu oddawać sprawy w ręce policji, sprowadził z warszawskiego biura detektywów prywatnych — zdolnego detektywa, Willy Browna, któremu polecił do wyświetlenia całą sprawę.

Młody anglik wziął się do pracy bardzo energicznie, biorąc za punkt wyjścia ostatni wypadek — z Rudolfem Tumem. Stwierdził, że młodzieniec ten spędził noc, poprzedzającą jego opuszczenie domu w „Malinowej", gdzie jakaś zagadkowa rosjanka, Wiera Pawłowna, uczyniła na nim kolosalne wrażenie. Detektyw dowiedział się o tem z ust Romana Karnicza, przyjaciela zaginionego Rudolfa. Tegoż jeszcze dnia, gdy Willy Brown odbył tę rozmowę z Karniczem, na ulicy Piotrkowskiej nagabnął go jakiś starszy jegomość i zaofiarował się zawieść go na miejsce, gdzie znajdują się zaginieni młodzieńcy. — Detektyw zgodził się naturalnie, na tę propozycję bez żadnych zastrzeżeń. W aucie, ów nieznany Brownowi mężczyzna uśpił go podstępem i odwiózł do jakiejś zamiejskiej willi. Tutaj, gdy młody anglik odzyskał przytomność, zapewnił go, iż uczynił tak jedynie, powodowany ostrożnością, poczem zaprowadził przez drzwi jednego z pokojów, mieszczących się w tej willi. Detektyw nacisnął klamkę i wszedł do wnętrza.

WIERA PAWŁOWNA.

Zrobił kilka kroków naprzód... Chodził po jakimś puszystym dywanie, tłumiącym każde jego stąpnięcie... Panował tu dziwnie niepokojący półmrok... Wytężył wzrok i ujrzał w głębi postać niewieścią, która jakby przylgnęła do purpurowego obicia ściany.

Skierował ku niej swe kroki...

Wtedy dopiero owa kobieta, która do tychczas stała nieruchomo przy ścianie, wpatrując się uporczywie w zbliżającego się ku niej mężczyznę, poruszyła się.

Willy Brown patrzał na wszystko, co się dokoła niego teraz odbywało szeroko rozwartemi ze zdziwienia oczami... nerwowo, jakby zdjęta nagłą obawą.

Myśli, szybkie jak błyskawice, przebiegały przez jego mózg.

Starał się całą siłą woli zachować kompletny spokój, by nie ulec temu dziwnemu, oszałamiającemu nastrojowi, który zda się, unosił w powietrzu i naplerał nań z nieubłaganą mocą.

— Co to ma wszystko znaczyć? — Gdzie się teraz znajduje? Kim jest ta piękna kobieta, która, nie wyrzekłszy jeszcze ani słowa, wpatruje się weń uporczywie swym magnetycznym wzrokiem?.... Czego chce od niego?...

Uporczywe milczenie kobiety zdenerwowało go do reszty.

— Słucham panią — rzekł głośno, siląc się na rubaszność.

Skłoniła lekko głowę i szepnęła:

— Pan Willy Brown, prawda?

— Tak jest...

— Detektyw?...

— Tak...

Zawahała się przez chwilę...

— O ile mnie informował Wasyl...

— Kto? — przerwał anglik.

— To jest ten człowiek, który pana tu przywiózł...

— Aha...

— Otóż, ak mnie Wasyl informował — podjął się pan wyświetlenia sprawy braci Tumów, czy tak?

— Zupełnie słusznie — odparł twardym głosem.

Zaśmiała się szeroko, srebrzyście, wyszczerzając dwa rzędy olśniewających białych zębów.

— I od tego zamiaru jeszcze pan nie odstąpił?

Spojrzał na nią zdziwionym wzrokiem.

— Nie rozumiem — dlaczego miałbym od tego zamiaru odstąpić?

Uśmiechnęła się zagadkowo i rzekła:

— Sądziłam tak... Zresztą pomówimy o tem jeszcze.... Narazie bądź pan łaskaw spocząć tutaj, ot przy tym stoliku, a ja zaraz wrócę... Ma pan tu papierosy, cygara i dobre winko...

Nie czekając na jego odpowiedź wyszła cicho z pokoju.

Chwilę patrzał na drzwi, za któremi zniknęła, poczem stuknął się kilka razy palcem w czoło, wzruszył ramionami i szepnął do siebie:

— Trudno.... Nic z tego wszystkiego nie rozumiem.

Usiadł w lekkim bambusowym fotelku i zapalił papierosa. Obudziła się w nim dusza detektywa. Świadomość, że znajduje się już obok owej dręczącej zagadki, którą podjął się wyświetlić, dodała mu wielkiej emocji i pewności siebie.

Począł rozglądać się bacznie dokoła, notując w mózgu każdy zaobserwowany szczegół.

(D. c. n.)

Uderzenie astralnej ręki.

Zdumiewający wypadek w mieszkaniu właścicielki domu przy ulicy Mostowej w Warszawie

Zbita, zmaltretowana, wtłoczona przez niewidzialną siłę między ścianę a łóżko.

Z Warszawy donoszą nam:

Dziwne, niezrozumiałe wypadki rozegrały się w domu Nr. 28 przy ulicy Mostowej.

Właścicielka tej kamienicy, 56-letnia p. Bronisława Jeszke zajmuje dwa pokoje z kuchnią na 1-em piętrze. Zacna kobieta pędzi żywot samotny zdala od świata i ludzi.

W ubiegłą sobotę o godzinie 8 i pół wieczorem pani Jeszke znajdowała się w ciemnej kuchni. Mieszkanie było zamknięte na zatrzask i zasówkę.

Nagle rozległy się szmery. Coś jakby trzaskanie łamanych gałązek. Na głowę przerażonej kobiety spadła wielka, niewidzialna ręka.

Kobieta straciła przytomność.

Obudziło ją bicie zegara. Zaczęła rachować. Była północ.

Czuła ból i bezwład w całem ciele. Pomimo wysiłków powstać nie mogła. Co najwidoczniej, że leżała wtłoczona między łóżko a ścianę.

Odrętwienie trwało całą noc. O godzinie 6 i pół rano pani Jeszke zaczęła wzywać ratunku.

Wołania usłyszał dozorca. Wbiegł na schody, drzwi jednak zastał zamknięte na zasuwę. Drogę utorował mu ślusarz.

Właścicielkę domu znaleziono w pożałowania godnym stanie. Twarz i lewa pierś miały wygląd wielkiego sinia ka. Mnóstwo sińców na plecach i ramionach. Ręka prawa zwichnięta. W kuchni na podłodze leżały kosmyki powyrywanych włosów.

Pobitej kobiecie udzielił pomocy lekarz prywatny.

Samobójstwo policjanta w lasku Bielańskim.

Powodem desperackiego kroku były ciężkie warunki bytu.

Warszawa, 6 czerwca.

Około godz. 4 nad ranem, w pobliżu strzelnicy wojskowej znajdującej się w lasku na Bielanach, nagle rozległ się strzał.

Gdy znajdujący się opodal wartownik nadbiegł na miejsce skąd strzał się rozległ, ujrzał leżącego na ziemi z krwawiącą raną głowy mężczyznę w mundurze policyjnym.

Natychmiast zaalarmowano pogotowie ratunkowe, którego lekarz po przybyciu stwierdził ciężką ranę postrzałową i ofiarę przewiózł natychmiast do szpitala ś-go Rocha.

Wkrótce okazało się, że rannym jest 27-letni Teofil Rokosz, posterunkowy rezerwy policji warszawskiej.

Strzelił on do siebie w zamiarze pozbawienia się życia.

Okolicznością, która popchnęła go do tego desperackiego kroku, były podobno ciężkie warunki bytu.

Rokosz był żonaty i od roku pozostawał na służbie w policji. Walczył podobno ze strasznym niedostatkiem. Ostatnio 1 bm. oddał żonie całą swą pensję — wyszedł z domu i więcej już się nie pokazał.

Bezstronny arbiter

zlikwiduje strejk górników w Anglji.

Londyn, 6 czerwca.
Agencja Wschodnia.

Sytuacja w przemyśle węglowym Anglji zmieniła się w ciągu ostatnich stu czterech godzin o tyle, że przedstawiciele pracodawców zaprosili delegatów górniczych, którym zaproponowali powołanie bezstronnego arbitra, któryby orzekł, czy warunki pracy i płacy są sprawiedliwe, oraz ewentualnie przedstawił, jakie ustępstwa poczynić winna każda ze stron.

Arbiter ten zostanie prawdopodobnie wyznaczony ze strony rządu.

Jest to pierwszy krok, od dłuższego czasu, uczyniony w kierunku dojścia do zgody między robotnikami w górnictwie a właścicielami kopalń.

Mięso na stole urzędnika niemieckiego raz na tydzień.

Powodem drożyzna i brak zarobków.

Stopa życiowa warstw średnich i niższych w Niemczech po wojnie znacznie się obniżyła. Dowodem tego jest chociażby cofnięcie się konsumpcji mięsa, która w r. 1924 dosięgała tylko 2-ch piątych konsumpcji przed wojną.

Z powodu wzrostu cen artykułów pierwszej potrzeby i mniejszych zarobków, mięso stało się artykułem zbytkownym, pojawiającym się na stole urzędnika i inteligenta zawodowego tylko raz na tydzień, a u robotnika jeszcze rzadziej.

Mimo tej małej konsumpcji Niemcy nie zdołały pokryć swego zapotrzebowania produkcją krajową. Zmuszone importować bydło, sabotują ze względów politycznych najbliższego swego sąsiada, Polskę i wolą ponosić olbrzymie straty materjalne, byleby tylko uczynić Polskę ustępliwszą w rokowaniach handlowych.

Niemcy sprowadzają bydło z Argentyny, mimo, że jest ono gorsze od polskiego.

Wspólny teatr 3 miast pomorskich

Toruń, 7 czerwca.

Komisja teatralna w Toruniu postanowiła zwrócić się do przedstawicieli miast: Bydgoszczy i Grudziądza z wnioskiem o przeprowadzenie w przyszłym sezonie fuzji trzech teatrów.

Skompletowane będą tylko dwa zespoły, opery i operetki z siedzibą w Toruniu i dramatu z siedzibą w Bydgoszczy. Oba te zespoły grałyby naprzemian w tych trzech miastach, przyczem Grudziądz nie miałby stałego zespołu.

Olbrzymi arsenał w kwaterze Abd-el-Krima.

Hiszpanie znaleźli tam różnorodną broń i środki wybuchowe, pochodzące z kontrabandy.

Madryt, 7 czerwca.

Generał Castro Girona zainstalował się w dawnej kwaterze głównej Abd-el-Krima, który posiadał tam wielkie zakłady pyrotechniczne oraz duże składy broni i amunicji.

Zabrane w wielkiej masie karabiny są najrozmaitszych systemów i najrozmaitszego pochodzenia. Dowodzi to, jak dalece była rozwinięta kontrabanda broni na terytorjum Riffu.



Ł. K. S. I—Widzew I 7:1 (4:0).

Ł. K. S. II — Widzew II 9:1 (3:0).

R. T. S. Widzew przez wykluczenie szkodliwych jednostek ze swego grona stał się godnym miana towarzystwa sportowego.

Nadzwyczaj chwalebną stronę ze swej działalności sportowej, wykazał R.T.S. Widzew, przez przyznanie się i chęć należenia do rodziny sportowej Łodzi; bowiem tak czy owak, Widzew pozostanie Widzewem, ale „Klub Sportowy Widzew", składający się prawie wyłącznie z braci robotniczej, wskutek wybryków ze strony poszczególnych swoich członków, jako R.S.T. Widzew kalał naprawdę dobre imię i wzniosłe uczucie sportowca.

Orgje, jakie miały miejsce przed tygodniem niespełna, nasuwały refleksje. W ciągu całego tygodnia, z ust do ust przenosiło się pytanie: co uczynić z tego rodzaju sportowcami?... Sportowcami?..?... którzy nie uznają autorytetu sędziego, a w ogniu walki na boisku nie widzą i nie mają nic: — żadnych zasad ani etyki sportowej, ponieważ celem ich wysiłków jest, zniszczenie wszystkiego, co ich otacza.

I widocznie przebrała się miarka, bo oto na meczu R.T.S. Widzew z Ł.K.S., który odbył się wczoraj rano na boisku Ł.K.S. ujrzeliśmy prawdziwy „Klub Sportowy Widzew", który swem zachowaniem się, równowagą i spokojem, mimo porażki zaimponował wszystkim. Zaimponował dzięki wykluczeniu ze swego grona jednostek, które jego sportowe imię kalały. Nie oznacza to bynajmniej, aby przez to, Widzew osłabił swą drużynę, przeciwnie. — Drużyna Widzewa w tym składzie, w którym wczoraj wystąpiła, przy intensywnej pracy nad sobą, może osiągnąć znacznie większe korzyści i wyniki, bo zjedna sobie sympatję ogółu. Natomiast dotychczasowe zachowanie się jednostek R.T.S. Widzew, których wczoraj, na szczęście na boisku nie było, wzbudzało doń odrazę.

I dlatego właśnie winniśmy się wszyscy cieszyć, że R.T.S. Widzew to nie dotychczasowy „Widzew", lecz towarzystwo sportowe w całem znaczeniu tego słowa, uznające i respektujące wszelkie przepisy i zasady etyki sportowej.

Takim właśnie okazał się, poraz pierwszy w bieżącym sezonie, R.T.S. Widzew, na meczu z Ł.K.S., wystawiając drużynę karną i mężną, nietylko w powodzeniu, lecz i w niepowodzeniu. A to właśnie jest pierwszą zaletą sportowca.

Przechodząc z kolei do charakterystyki obu drużyn i gry jako takiej, podkreślić należy, że Ł.K.S. miał na tych zawodach swój specjalny ładny dzień. Wszystkie linje mistrza funkcjonowały należycie, prócz prawej strony napadu, która znowu zaniedbywana, wyszła w końcu z wprawy. Zwłaszcza, Durka, obecnie chętny do pracy, nie otrzymawszy w ciągu całej gry odpowiedniej piłki, przejął się tem zbyt głęboko i oddał się na pastwę apatji.

R.T.S. Widzew grało dobrze, jednak że jego braki techniczne w porównaniu do tych, któremi rozporządzał jego przeciwnik, były zbyt wielkie, aby mógł on być z wyniku niezadowolonym.

Najgłówniejszą cechą tego meczu, jakby nie było, w obecnem mistrzostwie bardzo ważnego, był spokój i karność, co dla R.T.S. Widzew jest ogromnym plusem moralnym. I jeżeli dalej tak pójdzie, to R.T.S. Widzew po gruntownej sanacji wewnętrznej, ma przed sobą przyszłość zapewnioną.

Przebieg gry był następujący. Przewaga Ł.K.S. przy morderczem tempie, na rozmokłem boisku, pozwala mu na wywalczenie ładnego zwycięstwa. Bowiem w pierwszej już połowie gry, padły cztery bramki, strzelone przez Janczyka, Langego, Trzmielę i Millera.

Po pauzie, jak i przed pauzą Widzew przychodzi również często do głosu, lecz prócz kilku rogów (niewyzyskanych), wobec koncertowej gry przeciwnika, nie może swej pracy odpowiednio zadokumentować. Udaje mu się to dopiero na 2 minuty przed końcem przez prawoskrzydłowego, który strzelił honorową bramkę.

Natomiast Ł.K.S. uzyskuje (przez Langego 2 i przez Janczyka 1) dalsze 3 bramki.

Ostateczny rezultat 7:1, rogów 5:4 na korzyść Ł.K.S.

Sędzia p. Retig dobry.

Mecz rezerw, wygrany przez Ł.K.S. w bardzo ładnym stylu należał do bardzo ładnych, ponieważ tym razem, prócz rezerwowego obrońcy funkcjonowało w II-giej drużynie Ł.K.S. wszystko.

Fr. Romanek.

Zawody o mistrzostwo klasy A

Union—Ł. T. S. G. 1:7 (0:2)

Ofiarna i ambitna gra Towarzystwa.

Smutnie zakończył S.S. Union rozgrywki o mistrzostwo.

Wątpić należy, czy znalazł się ktoś, ktoby mógł przewidzieć tak wysokocyfrową porażkę Unionu.

A jednak zwycięstwo Ł.T.S.G. było najzupełniej zasłużone, a sam wynik śmiało miernikiem sił może być nazwany.

Union grał poniżej swej przeciętnej formy, poszczególni gracze, jak naprz. Durka i Gallert lekceważyli sobie wogóle przeciwnika, a co najważniejsza obrońca świątyni Unionu łódzkij Zamora zawiódł w zupełności. Powyższe trio obronne przyczyniło się znacznie do tego, że wynik wypadł tak zaszczytnie dla Ł.T.S.G. Reszta zawodników za wyjątkiem Bersza i Welnica nie potrafiła również zdobyć się na maksimum wysiłku, niezbędnym wszak w walce o mistrzostwo.

Linja ataku Unionu miast walczyć o piłkę, wdawała się w zgoła zbyteczne dysputy, wykazując zarazem zupełny brak zgrania. Nic więc dziwnego, że świetne piłki wypracowane przez niezmordowanego Bersza i Welnica stawały się łupem obrońców Ł.T.S.G., nawiasem mówiąc najlepszych graczy na boisku.

W przeciwieństwie do drużyny Unionu grało Towarzystwo z dawno już u niego nie widzianą ambicją i poświęceniem.

O walorach obrońców T. pisaliśmy już na tym miejscu niejednokrotnie, dziś wypada dodać, że Wildner i Milde stanowią dziś w Łodzi najlepszą parę obrońców.

Bramkarz wywiązał się dobrze ze swego zadania — jedynej bramki dla Unionu obronić nie mógł. Linja pomocy w składzie: Zgierski, Sykuła, Winsche była najlepszą częścią drużyny Towarzystwa. Na wyróżnienie zasługują zwłaszcza Zgierski i Winsche swą niezmordowaną pracą i parciem z całych sił naprzód. Linja ataku w polu słaba, natomiast pod bramką wyśmienita. — Potrafiła niemal każdą dogodną pozycję wyzyskać.

Najlepszymi w ataku okazali się Francman III i Płuciennik, z których każdy pracował za dwuch, bowiem Fiszer i Francman I nie skorzy byli do walki o piłkę.

Drużyny występują w następujących składach:

Union — Jegorow, Gallert, Durka, Werner, Bersz, Welnic, Szer, Izrael, Brauer, Finke, Lewandowski.

Ł.T.S.G. — Hage, Milde, Wildner, Sykuła, Winsche, Łazarczyk, Płuciennik, Fiszer, Francman III, Francman I.

Przebieg zawodów bardzo ciekawy, zwłaszcza w drugiej połowie. Błyskawiczne tempo, żywa akcja, pełna emocjonujących momentów podbramkowych uczyniła z zawodów tych prawdziwą i na wysokim poziomie stojącą imprezę sportową.

Pierwsze minuty należą do Unionu.

Kilka ataków ładnie zainicjowanych przez Bersza niweczą w klasyczny sposób Milde, bądź też Wildner. W 15 min. nie wykorzystuje Union wspaniałej okazji zdobycia bramki. Ł.T.S.G. oswaja się powoli z terenem. W 22 min. z winy Jegorowa dyktuje sędzia karny dla Towarzystwa. Egzekutorem był Milde, strzelając pewnie w róg.

Ł.T.S.G. nie schodzi teraz z połowy Unionu. W 28 min. ratuje Gallert niebezpieczną sytuację.

Na 5 minut przed końcem pierwszej połowy zdobywa Winsche po rzucie z rogu drugą bramkę dla swych barw.

Po zmianie stron Union znów w ofensywie zaledwie przez 10 minut. Owocem ataków Unionu była honorowa bramka, uzyskana przez Brauera.

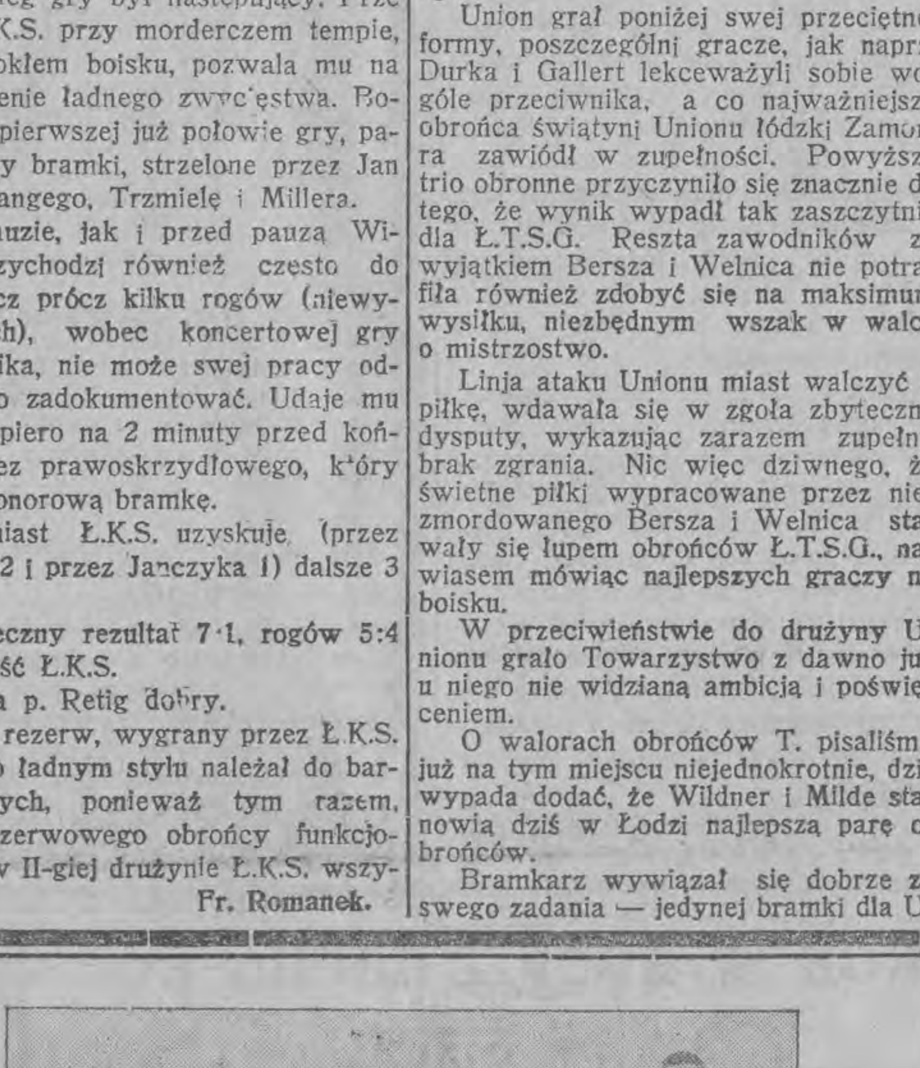
Gra przyjmuje coraz ładniejszy charakter; tempo staje się szybkie, piłka przenosi się błyskawicznie od bramki do bramki.

W 16 min. znów karny dla Towarzystwa, przynosi ostatnim trzecią bramkę. Union nie wykorzystuje w tej fazie całego szeregu dogodnych sytuacji. Natomiast Ł.T.S.G. zdobywa w ciągu 12 minut dalsze cztery bramki. w 32, 37, 39 i 44 minucie.

W ostatniej minucie ma Union znów bajeczną okazję do zdobycia bramki, lecz zaprzepaścił ją. Ostateczny wynik 7:1 dla Towarzystwa.

Rolę sędziego sprawował bardzo dobrze, miast p. Marczewskiego, obecny na trybunie członek K.S. pan Cwydlich.

Stefan K.



Król hiszpański Alfons XIII jest na mięlnym graczem w polo. Na zdjęciu widzimy go (drugi na prawo) po meczu o puhar, ofiarowany przez posła angielskiego w Madrycie.

Czechosłowacja-Polska 2:1 (1:1)

Ciekawej grze przyglądało się 6000 osób.

Kraków, 6 czerwca.

Pierwsze w tym roku zawody między państwowe Polski przyniosły nam porażkę w spotkaniu z Czechosłowacją. Gra była niezmiernie ciekawa i najzupełniej równa.

Przebieg gry. Po przemowach i ceremonji powitalnej przed sędzią ustawiły się obie reprezentacje w następujących składach: Czechosłowacja — Seeman, Kuchynka, Paulin, Mahrer, Cterak, Mahlcun, Polacek, Tosicka, Dolejschi, Solenic; Polska — Domański, Pohl Giebartowski, Wojciechowski, Lubina, Zastawniak, Kubiński, Kuchar, Kałuża, Ciszewski, Sperling.

Od pierwszej chwili gra równa i otwarta, piłka przenosi się często z jednej na drugą połowę boiska. Ataki Polski groźniejsze. W 30 min. pierwszą bramkę dla naszych barw zdbywa Kuchar z podania Szperlinga. W 33 min. Polacek silnym strzałem wyrównuje.— Po przerwie skontuzjowanego Domańskiego zastępuje Szumiec. Gra również równa i otwarta; czesi wyróżniają się znacznie lepszą techniką i zgraniem. — Decydującą bramkę dla Czechosłowacji zdobywa Dolejschi.

Z drużyny polskiej wyróżniła się prawa strona ataku (Kubiński i Kuchar) oraz Domański.

W zespole czeskim najlepszy Hoffmann, któremu dzielnie sekundowali Dolejschi i Swoboda. W zespole polskim słabo grał nowokreowany internacjonał Lubina raz Wojciechowski i Ciszewski. Obrona Polski dobra, przyczem Giebartowski lepszy od Pohla. Kornerów 6.2 dla Czechosłowacji.

Sędziował p. Gerö z Budapesztu. — Widzów 6.000 osób.

Turyści—Siła 9:0 (5:0).

Zawody rozpoczęły się z godzinnem opóźnieniem, gra ucierpiała dużo na skutek błotnistego terenu. Siła przedstawia się b. słabo, podczas gdy Turyści łatwo opanowują pole i zdobywają 9 bramek ze strzałów: Błaszczyńskiego 5, Kubika Olka — 2 oraz Hermansa i Kulawiaka po 1. Turyści nie wykorzystali rzutu karnego, zaś w II połowie grali w 10 bez sfaulowanego Hinca. Sędziował p. Bira.

Turyści II — Siła II 10:0.

Pogoń—Polonja 5:1 (2:0)

Lwów, 6 czerwca.

Słaba gra pomocy i ataku Polonji, która przez to przegrywa bezapelacyjnie do miejscowych. Trzy bramki dla Pogoni uzyskują Barbień, Bacz i Fichtel z wolnego po jednej. Dla Polonji jedyny punkt zdobywa Bułanow I. Wyróżnił się w pogoni Zimmer. Kornerów 6:6. Sędziował p. Schargel.



Dla zdobycia wiedzy... fałszował banknoty.

—:o:—

20-letni młodzieniec fabrykował 10 i 20-to złotowe banknoty, by móc kupować książki szkolne.

—:o:—

Sąd przysięgłych uwolnił fałszerza.

Rzeszów, 5 czerwca.

Przed sądem okręgowym odbyła się rozprawa, której tło stanowić może znakomity materjał dla powieści lub dramatu filmowego.

Oskarżony 20-letni Ludwik Kloc, syn ubogich wieśniaków z Terliczki koło Rzeszowa, odpowiadał za zbrodnię z par. 106 u. k., popełnioną przez fałszowanie banknotów.

Wynikami rozprawy wykazane zostało, że oskarżony ukończył 2 klasy szkoły wiejskiej, poczem rodzice jego, nie mogąc z powodu ubóstwa łożyć na dalsze kształcenie, odebrali go ze szkół. Chłopiec, żądny za wszelką cenę wiedzy, starał się o książki, w których się rozczytywał, gdyż jak zeznał, **za wszelką cenę chciał zostać literatem.**

Przeczytawszy wszystkie książki bibljoteki koła młodzieży, a nie mając środków na zdobycie dalszych książek, nadto mając zdolności rysunkowe, **powziął plan sporządzania fałszywych banknotów, jedynie w tym celu, by zanie uzyskać tak przez się ukochane książki.**

Jeden banknot musiał jednak być prawdziwy, by mieć wzór.

Chopiec więc chodził po wsi, śpiewając po domach, a uzbierawszy w ten sposób jednego złotego, jedynie przy pomocy chemicznego ołówka sporządził 26 sztuk banknotów jednozłotowych.

Ponieważ jednak wykończenie nie było doskonałe, nie puścił ich w obieg **i postanowił sporządzać banknoty większe, t. j. 10 lub 20-złotowe.**

Dla uzyskania wzoru chodził znowu po wsi, śpiewając po domach, aż zdobył 20 złotych, z których 10 zamienił na banknot, a za 10 kupił atramenty różnych kolorów i kredki.

Ręką jedynie, przy pomocy atramentu i kredek, sporządził następnie na wzór posiadanego prawdziwego banknotu 25 sztuk banknotów 10-złotowych, łudząco podobnych do prawdziwego, z których 5 puścił w obieg, kupując za nie jedynie książki. Między innemi kupił **„Iljadę“ i „Odysseę“.**

Wreszcie noga mu się powinęła i **przy kupnie gazety w Łańcucie, poznano fałszerstwo a Kloca aresztowano.**

Rozprawa obfitowała w momenty humorystyczne. I tak między innemi na zapytanie przewodniczącego, że przecież oskarżony wiedział, iż fałszowanie banknotów zagrożone jest ciężkiem więzieniem, skoro sam na podrobionych egzemplarzach wpisał odnośną klauzulę, dotyczącą karania za podrabianie monety, oskarżony odpowiada, że na podrobionych przez niego banknotach takiej klauzuli niema, **a przy dokładnem przeczytaniu, okazuje się, że oskarżony bardzo sprytnie i wprost niewidocznie wpisał odnośną klauzulę w ten sposób, że zamiast „ciężkiem więzieniem“, wpisał „ciepłem więzieniem“.**

Wystawione przez gminę świadectwo moralności było dla oskarżonego bardzo korzystne, oskarżony nie pije i nie pali nie brał udziału nigdy w hulankach, tak, że rzeczywiście tylko popęd za nauką zrobił zeń zbrodniarza. Chciał zdobyć wiedzę a nie miał środków.

Przysięgli mimo przyznania się oskarżonego 12 głosami zaprzeczyli pytanie odnośnie do winy, wobec czego oskarżony **został zwolniony.** Ze łzami w oczach dziękował za werdykt, przyrzekając poprawę.

Straszna zbrodnia w Bozen.

Faszyści pobili parobka gumowemi pałkami, a następnie powiesili go za nogi na drzewie.

Wiedeń, 7 czerwca.

„Neue Freie Presse“ donosi o morderstwie, popełnionem przez faszystów w czasie odwiedzin miasta Bozen przez ministra spraw wewnętrznych Federzeniego.

Kilku faszystów, przybyłych z północnych Włoch, zrywało wiśnie w pewnym dworze, w czem usiłowali im przeszkodzić dwaj parobcy. Jednego z nich faszyści schwytali i pobili ciężko gumowemi pałkami. Następnie powiesili go za nogi na drzewie i bili w dalszym ciągu, aż wyzionął ducha, poczem pozostawiwszy trupa, odeszli.

Wezwani przez dziewczynę przyglądającą się z okna zajściu żandarmi odcięli zwłoki i zabrali z sobą celem pochowania. Dziewczynę ową mieli faszyści trzymać przez dwa dni w zamknięciu. — Dziennikom w Bozen zakazano pisać o tym wypadku.

Fabryka Zeppelinów pod wodą.

Zalało ją jezioro Bodeńskie które wystąpiło z brzegów.

Berlin, 7 czerwca.

Jezioro Badeńskie wystąpiło z brzegów i zalało fabrykę budowy zeppelinów w Friedrichshafen, czyniąc olbrzymie szkody.

Szczególnie silnie uszkodzone zostały warsztaty budowy motorów.

Otruła męża,

który nie chciał zapisać jej za życia swego majątku.

Sąd przysięgłych skazał ją na śmierć.

Kraków, 7 czerwca.

W miejscowości Biczyce mieszkał 64-letni Józef Mąka z 54-letnią żoną swą Anną, która od dłuższego czasu nalegała na niego, by zapisał jej i przeniósł za życia swój majątek, składający się z 18 morgowego gospodarstwa. Sprzeciw męża był powodem ciągłych kłótni między małżonkami.

Dnia 15 listopada z. r. zmarł nagle Józef Mąka. Zaintrygowany tym zgonem kom. post. pol. państw. Kociołek wszczął dochodzenia, które wykazały, że żona jego miała mu się odgrażać, że go uśmierci. Wskutek tego przeprowadził on rewizję domową, a gdy znalazł w śmieciach łyżkę drewnianą pokrytą żółtą powłoką, jakby siarką, zawiadomił o swoim spostrzeżeniu prokuratora przy sądzie okręgowym w Nowym Sączu, która zarządziła wstrzymanie pogrzebu i sekcję zwłok. Lekarze dokonujący sekcję, przesłali wnętrzności zmarłego do zakładu badań chemicznych w Warszawie celem ich zbadania. Badania wykazały, że ś.p. Mąka zmarł wskutek zadanej mu trucizny.

Dnia 2 bm. stanęła Anna Makowa przed trybunałem sądu przysięgłych w Nowym Sączu pod zarzutem zbrodni morderstwa. Oskarżona przyznała się do czynu, motywując go chęcią pozbycia się męża za wszelką cenę.

Sędziowie przysięgli w werdykcie swym potwierdzili zadane im pytanie w kierunku zbrodni skrytobójczego morderstwa, poczem trybunał ogłosił wyrok skazujący zbrodniczą żonę na karę śmierci przez powieszenie.

Pijana marynarka

Zbyt wielu czcicieli Bachusa liczy flota amerykańska.

Nowy Jork, 6 czerwca.

Sekretarz stanu do spraw marynarki nakazał zarządzenie surowego śledztwa w sprawie skandalicznego pijaństwa, szerzącego się w marynarce Stanów.

Rozporządzenie to pozostaje w związku z głośnym skandalem, który wyniknął w miejscowości Norfolk. Komendant tamtejszego szpitala morskiego, kapitan Devolin, upiwszy się, ustroił konia w szlafrok szpitalny i wraz z pijanymi pacjentkami usiłował szkapę wsadzić do łóżka.

Rzecz ta stała się jawna. Kapitan Devolin będzie odpowiadał przed sądem wojennym.

Skok w nocy z dachu pociągu.

Sensacyjne przygody włamywacza w Zakopanem.

Zakopane, 6 czerwca.

Z końcem maja, w pociągu nocnym na linji Kraków — Zakopane, schwytał konduktor pasażera, jadącego bez biletu, który uciekł przed nim na dach. Zobaczywszy policję, która urządziła za nim pościg, przebiegł ów pasażer przez kilka dachów wagonów, poczem z jednego skoczył w ciemną przestrzeń. Znaleziono po nim rzeczy, pozostawione na półce w przedziale, które zdeponowano rano na stacji w Kalwarji oraz zawiadomiono o ucieczce tajemniczego pasażera, okoliczne posterunki policji.

Następnego dnia, wczesnym rankiem, zgłosił się w Stroniu na stacji niejaki Petryk, zawiadamiając, że chcąc się napić wody, wyszedł w nocy z pociągu, który mu odjechał, a w którym zostawił swoje rzeczy, i żądał, by o tem zawiadomiono dojeżdżający w tym czasie do Krakowa pociąg, sam zaś udał się pieszo w stronę Kalwarji. Tam przytrzymany został przez organa policyjne, zaś indagowany o pochodzenie rzeczy zeznał, że skradł je ojcu. Ponieważ rzeczy te skradziono w Zakopanem, odstawiono go z niemi do tutejszego komisarjatu, gdzie Petryk przyznał się, że dokonał włamania do willi inżyniera Pirgi. Ukrywał się kilka dni w lasach, zaś w międzyczasie włamał się do jednego ze sklepów spożywczych, celem zdobycia środków żywności.

Marjan Petryk, z zawodu pomocnik fryzjerski, bez zajęcia, ze Stryja, lat 18, przebywając na komisarjacie jęczał dzień i noc, pozostając w postawie skulonej i oświadczając, że ma boleści skutkiem wrzodu w żołądku, na co miano go poprzednio operować, stan zaś jego pogorszył się skutkiem skoku z dachu pociągu. Obserwowany pilnie przez funkcjonarjuszy, Petryk nie wypadł ze swej roli ani na chwilę, tak, że przewieziono go po dwóch dniach do tutejszego szpitala. Tutaj, po dokładnem zbadaniu okazało się, że Petryk symuluje chorobę, natychmiast więc zawiadomiono o tem policję, która wysłała po odbiór symulanta funkcjonarjusza.

Petryk jednakże w międzyczasie wyskoczył z łóżka i zbiegłszy na dół, przesadził płot, okalający szpital i znikł w lasach na Gubałówce. Komisarjat tutejszy wysłał wszystkich funkcjonarjuszów, pozostających do dyspozycji, w pościg w lasy, jednakże mimo wszelkich poszukiwań, ślad po Petryku zaginął.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 50 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI I NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. ... Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-14, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki“ Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.